

HER
STRENGTH #1



I CREATED YOU

NATALIA SEROKA

Rebelle 

WYDAWNICTWO

Copyright © for the text by Natalia Seroka
Copyright © for this edition by Wydawnictwo Rebelde
Leszno 2026

All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja i korekta językowa:
Justyna Szymkiewicz

Korekta po składzie:
Jolanta Szalak, Kamila Polańska

Opracowanie okładki i oprawa graficzna:
Justyna Knapik @hermetycznie_zamkniete

Skład i opracowanie ebooka:
Michał Bogdański

Wydanie I

ISBN: 978-83-68587-64-7


WYDAWNICTWO

HER
STRENGTH #1




I CREATED YOU

NATALIA SEROKA

Rebelde ♥

WYDAWNICTWO



*Dedykuję tę książkę każdej kobiecie, która kiedykolwiek pomyślała,
że jej siła to słabość. Błyszcz tak jasno, jak potrafisz.
Niech świat zakłada okulary przeciwsłoneczne.
Siła to nie wada, to deklaracja.
Noś ją jak koronę i nie daj się zepchnąć na boczny tor.
Bo kiedy kobieta błyszczy, świat musi się zatrzymać i patrzeć.*

Ostrzeżenie autorskie

Jeżeli ktoś jeszcze się nie zorientował, uroczym oświadczam: ta książka to romans mafijny i nie zawahałam się wycisnąć z tego gatunku wszystko, co chciałam. Oznacza to, że znajdziecie w niej opisy przemocy fizycznej, które najczęściej kończą się śmiercią. Mafia to także zastraszanie biznesowe, wymuszenia, nadużycia władzy oraz przemoc psychiczna i emocjonalna.

Toksyczne relacje? One również są tu obecne – nie tylko w relacjach romantycznych, ale także rodzinnych. Tak, moje postacie są strauumatyzowane. Przypominam: opisuję życie dorosłych dzieci mafii.

Język bywa wulgarny, a erotyka momentami może być kontrowersyjna. UWAGA: Ava Russo lubi seks – w różnych odsłonach.

Książkę kieruję do czytelników, którzy chcą spędzić czas wciągająco i intensywnie. Nie jest to żaden poradnik ani manifest moich osobistych przekonań. Jeżeli podczas lektury poczujesz dyskomfort, zrób przerwę i zdecyduj, czy chcesz kontynuować. Pamiętaj – Twoje zdrowie jest najważniejsze.

A do całej reszty rozpuszczonych, bezwstydnich czytelników: bawcie się dobrze. Tak jak ja bawiłam się podczas pisania.

Playlista

Shy Smith – *Soaked*

Chase Atlantic – *Swim*

Ariana Grande – *Dangerous Woman*

Bryce Savage – *Going to Hell*

Ex Habit – *Abuse Me*

Sam Tinnesz feat. Yacht Money – *Play With Fire*

Kehlani – *Gangsta*

Taylor Swift – *Don't Blame Me*

Doja Cat – *Streets*

Nicholas Bonnin feat. Angelicca – *Shut Up and Listen*

Ex Habit – *Who Do You Want*

Charlotte Lawrence – *Joke's on You*

Billie Eilish – *You Should See Me in a Crown*

Chris Grey – *Always Been You*

Rozdział 1

Ava

Jakim cudem się tu znalazłam? Ani nie powinnam tu być, ani tego nie chciałam. No dobrze – może jakaś część mnie faktycznie tego pragnęła, ale to był zaledwie ułamek, zupełnie nieistotny. Zawsze – powtarzam – zawsze kierowałam się czymś więcej niż samym instynktem.

Ojciec patrzył na mnie z dumą. Wiedział, że potrafiłam zachować się odpowiednio i unikałam głupich decyzji – w przeciwieństwie do Williama, który uganiał się za wszystkim, co się ruszało, i bez mrugnięcia okiem zaliczał na prawo i lewo.

Spojrzenie ojca stanowiło dla mnie najwyższą nagrodę. Wymagał wiele, więc żeby zasłużyć na uznanie, musiałam się naprawdę postarać. Starszy brat mi tego nie ułatwiał. Nigdy nie dawał dobrego przykładu. Z jakiegoś powodu, niezrozumiałego dla naszych rodziców, od dziecka wiedziałam, że nie warto go naśladować. Unikałam jego błędów – choć czasem bywały kuszące. Niekiedy aż za bardzo.

Will miał wielu przystojnych kolegów, którzy często kręcili się po domu, gdy ojciec zajmował się interesami gdzieś w terenie. Niektórzy nie mieli za grosz wstydu – potrafili zapukać do moich drzwi z propozycjami, które nie pozostawiały pola do interpretacji. Nie powiem, że za każdym razem od razu kazałam im spadać, zwłaszcza jeśli któryś trafiał w mój gust... Ale żadna z tych rozmów nie trwała dłużej niż pięć minut.

Nikt tego nie liczył, ale i tak uważam, że to całkiem niezły wynik.

Pragnąc uznania ojca, większość dzieciństwa i okresu nastoletniego spędziłam nad książkami i na dodatkowych lekcjach, które z czasem sama sobie organizowałam. Mielśmy nauczanie indywidualne, ale w przeciwieństwie do Willa, który robił absolutne minimum, by uniknąć pretensji, ja chciałam czegoś więcej. Nie wystarczało mi miano córki wielkiego Marka Russo – człowieka stojącego u bram przestępczego świata wschodnich Stanów.

Will, jako pierworodny, miał odziedziczyć wszystko, na co nasza rodzina pracowała przez pokolenia. Pewnego wieczoru, kiedy ojciec wyjechał, brat – pijany – wszedł do mojego pokoju i rzucił, że ma inne plany na życie. Powiedział, że chętnie odda mi swoje „prawo do tronu”. Nigdy nie wróciliśmy do tej rozmowy na trzeźwo. Ostateczna decyzja należała do ojca.

Lata mijały, a brat popełniał coraz więcej błędów, przestał je nawet ukrywać. Sprawiał wrażenie, jakby celowo chciał zniechęcić ojca do wybrania go na następcę. Ja trzymałam się z boku. Uczyłam się. Obserwowałam. Czekałam.

Miałam osiem lat, gdy ojciec zaczął zabierać mnie ze sobą do pracy. Cieszyłam się. Chciałam wiedzieć więcej niż to, co przekazywali mi nauczyciele. Pragnęłam widzieć na własne oczy. Przestałam tylko znać zasady – zaczęłam rozumieć ich wagę. Wiedziałam, co się dzieje, gdy ktoś je łamie.

W domu ojciec nigdy nie podniósł na nas ręki. W pracy bywał inny. Nie ukończyłam jeszcze dziesiątego roku życia, gdy po raz pierwszy zobaczyłam, jak odbiera ludziom to, co – jego zdaniem – źle wykorzystywali. Czasem był to język, czasem ręka. W najgorszych wypadkach – życie. Nie zmuszał mnie do patrzenia, ale też nigdy nie zasugerował, żebym wyszła. Zostawiał mi wybór. A ja go dokonywałam.

Dziś żadna ilość krwi nie robi na mnie wrażenia. Żadne błagania, żadne tortury. Przewinienie rodzi karę. Proste. Ojciec powtarzał, że nie daje się drugiej szansy człowiekowi, który cię znieważył. Zrobił to raz, zrobi i drugi. A jeśli nie zostanie ukarany – uzna, że nie popełnił błędu. Trudne? Nie. Logiczne.

Dzięki doświadczeniu i wiedzy, które zdążyłam zdobyć przez te dwadzieścia sześć lat, pełniłam już rolę prawej ręki ojca. Powszechnie przyjmowano, że po jego śmierci to ja przejmuję stery. Dziedziczenie potęgi rodu

Russo brzmiało dumnie. Wszyscy wydawali się zadowoleni. Will, ojciec, ja... przynajmniej na pozór.

I właśnie dlatego nie mogłam zrozumieć, dlaczego wciąż wracał do mnie ten jeden pieprzony procent, przez który siedziałam w klubie Blanca, czekając na coś, co nigdy nie miało się wydarzyć.

Rozglądałam się po sali. Patrzyłam na ludzi i niemal widziałam ich powierzchowność. Przyszli tutaj, żeby się upić i zaliczyć. To było ich lekarstwo na szarą codzienność. Taki szybki zastrzyk emocji.

Moja codzienność nie przypominała ich egzystencji. I nie chodziło tylko o wpływy czy nazwisko. Inteligentni ludzie się przecież nie nudzą, prawda? Zwłaszcza jeśli należą do jednej z najbardziej wpływowych rodzin w kraju.

A jednak... zjawiłam się tu dokładnie po to samo, co oni.

W łóżku nie przeżywałam fajerwerków. Nie dlatego, że czegoś mi brakowało. Uważam się za atrakcyjną kobietę – świadomą siebie, inteligentną, czytaną. I właśnie w tym tkwił problem.

Żaden z mężczyzn, których spotykałam, nie robił na mnie wrażenia. Nikt nie potrafił mnie zaintrygować. Wygląd? Proszę bardzo – ładne twarze, idealne sylwetki kręciły się wokół mnie non stop. Ale co z tego, skoro wystarczyło, że któryś otworzył usta, a ja natychmiast zaczynałam szukać wyjścia z tej niezręczności?

Matka potrafiła nazwać mój problem. Po cichu obwiniła ojca, twierdząc, że to przez niego tak wysoko ustawiłam sobie poprzeczkę. Na początku sprzeciwiała się, żebym chodziła z nim do pracy – mówiła, że mnie to skrzywi i że to nie miejsce dla dziecka. Miała rację. Dojrzałam szybciej, niż powinnam, widząc to, czego inne dzieci nawet nie potrafiły sobie wyobrazić.

Rozmowy o niczym z ludźmi bez ambicji już dawno przestały mieć sens. Mężczyźni nie potrafili mnie zaskoczyć, bo i jak mieli to zrobić, skoro przewyższałam ich pod każdym względem? Smutna prawda. Ale to nie zmienia faktu, że miałam potrzeby – fizyczne, zwyczajne, ludzkie. Od czasu do czasu nie wystarczało już zaspokajanie ich na własną rękę. Potrzebowałam mężczyzny – jak większość zdrowych kobiet. Wiedziałam, że poradzę sobie bez niego w każdej sytuacji... oprócz tej jednej.

W takich momentach zaglądałam do klubu, gdzie za barem pracowała moja przyjaciółka, Monica. Poznałyśmy się właśnie tam, kilka lat temu. Przyszłam na swoje cykliczne łowy, ale tamtego wieczoru wszystko szło nie tak. Monica to dostrzegła i postawiła mi drinka, zanim jeszcze zdążyłam cokolwiek zamówić. Rzuciła tylko: „Polowanie nie zawsze kończy się trofeum, ale zawsze możesz się napić”. Tym zdobyła moją sympatię. I tak jakoś naturalnie stałyśmy się sobie bliskie.

Gdy napięcie krążyło w moich żyłach i nie dawało chwili wytchnienia, siadałam przy barze i modliłam się, by trafił się choć jeden ogarnięty facet z przywoitą twarzą. Na tyle ogarnięty, by zrozumieć, że lepiej się nie rozgadywać. Tylko wtedy mogłam choć przez moment udawać, że chodzi o coś więcej niż zwykłe zaspokojenie palącego pragnienia.

Chciałam... Marzyłam o tym, by któryś sprawił, że zapomnę, kim jestem. Żeby wziął mnie na własność. Silny mężczyzna, który nie przestraszy się mojej siły – przeciwnie, uzna ją za wyzwanie. Taki, który postawi sobie za cel złamanie mojego oporu. Pragnęłam ulec. Poczuć się mniejszą, zależną. Ale nikomu nie zamierzałam tego ułatwiać. Uważałam, że jeśli muszę w tym pomóc, to nie ma już sensu bawić się w ciuciubabkę. Nie zamierzałam udawać uległości. Chciałam, żeby ktoś naprawdę mnie do niej doprowadził.

Tego wieczoru klub był zaskakująco tłoczny jak na środek tygodnia. Dla mnie to plus – łatwiej wtopić się w tłum. Gdyby ktoś mnie tu rozpoznał, musiałabym później tłumaczyć się ojcu.

Wybierałam to miejsce z konkretnego powodu. Nie znosiłam klimatu VIP-owskich klubów. Tam każdy wiedział, kim jestem, i nie było mowy o niezobowiązujących spotkaniach poza parkietem. Miałam też wrażenie, że faceci z tamtych rewirów, świadomi mojego statusu, czekali tylko na skinienie. Na niektóre kobiety to może działało. Na mnie? Zupełnie odwrotnie.

– Masz na coś ochotę? – usłyszałam za plecami.

Odwrociłam się i spojrzałam w górę. Wysoki blondyn stał tuż za mną. W jego oczach dostrzegłam coś więcej niż typową pewność siebie. Determinację. Odważny chłopak.

– A co możesz mi zaoferować? – Uniosłam brew i lekko się uśmiechnęłam.

Widziałam go wcześniej. Siedział sam, ale nie przypominał typowego oblecha czającego się przy ścianie i obłapiającego wzrokiem tańczące dziewczyny. Dałam mu znaki. Zrobiłam to celowo – przeciągnięte w czasie spojrzenie, zagryzanie wargi. Mężczyźni to proste stworzenia. Wystarczyło utrzymać kontakt wzrokowy kilka sekund dłużej, niż wypadało – i już należeli do ciebie.

– Mam wiele talentów – odparł, odwzajemniając uśmiech.

Brzmiało dość oklepanie, ale słyszałam już gorsze teksty. Uznałam, że tym razem zadowolę się tym, co akurat trafiło w moje ręce.

– To może mi je zademonstrujesz? – Wstałam i ruszyłam w stronę szatni, obok której ciągnął się długi, przyciemniony korytarz z szeregiem drzwi prowadzących do prywatnych pokoi.

Każde skrzydło otwierało się po przyłożeniu karty płatniczej. Gdy płatność została zaakceptowana, rozlegał się charakterystyczny klik i drzwi ustępowały. Korzystałam z tych pomieszczeń wcześniej i uważałam, że to znacznie lepsze rozwiązanie niż toaleta czy inne równie romantyczne miejsca, gdzie spotykali się pozostali.

– Chyba nie robisz tego pierwszy raz – rzucił zaskoczony, że tak pewnie otworzyłam i weszłam do środka jak do siebie.

Pokój nie był duży. Grafitowe ściany pochłaniały światło, a wewnątrz zostało urządzone bogato jak na oczywisty cel użytkowania. Na środku stało wielkie łóżko przykryte czerwoną, satynową pościelą. Po obu stronach nocne stoliki z czarnego drewna. Pod jedną ze ścian metalowa konsola ze szklanym blatem. Resztę przestrzeni zdobiły obrazy z bezwstydnymi aktami, które nie pozostawiały wiele dla wyobraźni.

– Nie jestem dziewicą, jeśli o to pytasz – odpowiedziałam zadziornie.

Zaśmiał się, podchodząc bliżej. Po chwili złapał mnie za biodra. Był uroczy w tych swoich blond włoskach. Obiektywnie atrakcyjny. Ujęłam jego szczupłe dłonie i powoli przesunęłam je w górę, na swoją szyję. Lubiłam, kiedy męskie ręce obejmowały mnie mocno za kark. Choć zazwyczaj

sama musiałam im pokazywać, jak mają mnie dotykać. Przyzwyczaiałam się. Przestałam już analizować, że w ten sposób odbieram im pałeczkę władzy. Skoro żaden nie potrafił wziąć jej sam, nie zamierzałam się frustrować.

– Jakieś specjalne życzenia? – zapytał i oblizal dolną wargę.

– Nie gadaj za dużo i weź się do roboty.

– Powiedz tylko, jak masz na imię, ślicznotko.

– Ava.

– Okej, Avo, ja jestem Mike – powiedział już nieco zachrypniętym tonem. Bo oczywiście jego imię w tej chwili miało wielkie znaczenie. – A teraz pozwól, że trochę zepsuję twój makijaż...

No w końcu. Myślałam już, że się nie doczekam.

Spojrzał mi w oczy, po czym przyciągnął mnie do pocałunku. Czułam, że się starał. I to, o dziwo, nawet mi się podobało. Jednym ruchem zsunęłam z siebie sukienkę. Przesunęliśmy się w stronę konsoli, gdzie usiadłam nago na chłodnym blacie. Dreszcz przebiegł mi po kręgosłupie.

Mike rzucił krótkie spojrzenie w dół i uśmiechnął się szeroko. Nie zakładałam bielizny na wieczorne wypady – szkoda czasu, jeśli plan był jasny. A kiedy już znajdowałam się w tym miejscu, wiedziałam, że ciśnienie we mnie osiągnęło szczyt.

Złapałam za jego pasek, potem guzik, zamek... Wszystko poszło szybko, bez zbędnych ceregieli. Nie patrzyłam, bo znów pochłonęły mnie jego usta. Rzadko lubiłam się całować, ale jego wargi miały w sobie coś, co nie pozwalało się oderwać. Chłopak naprawdę wiedział, co robi.

Wzięłam w dłoń penisa, czułam przez ciężar, że było się czym pochwalić. Chyba naprawdę miałam tym razem szczęście. Zrobiłam się natychmiast mokra, więc palce zwilżyłam w swoich sokach i wróciłam nimi do Mike'a, po czym zaczęłam delikatnie ścisnąć jego męskość. Szybko zmieniłam tempo, gdy zaczął poruszać biodrami, bezwstydnie posuwając mi rękę.

Oderwałam się od jego ust. Nie mogłam dłużej czekać ani bawić się w żadne gierki. Potrzebowałam tego. Teraz. Zanim jednak wszedł we mnie, sięgnął do tylnej kieszeni spodni i wyjął prezerwatywę. Przygotowany. Odpowiedzialny. Niczego nie trzeba było tłumaczyć. W jednej chwili

wszystko stało się jasne. Syknęłam z zaskoczenia, kiedy po prostu sięgnął po to, czego chciał. I czego ja też potrzebowałam. Bez pytań. Bez udawania.

Rytm z głośników narzucał tempo, a on poruszał się z taką siłą i zawziętością, że przestałam kontrolować mimikę. Nie dbałam o to, jak głośno uderzaliśmy meblem o ścianę i że moje jęki niemal przebijały się przez muzykę. W tamtej chwili nic nie miało znaczenia. I właśnie dlatego mogłam się całkowicie temu oddać.

Zacisnęłam dłonie na jego ramionach, kiedy napięcie osiągnęło zenit. Chwilę później poczułam, że on też nie zamierzał się hamować. To było szybkie. Nawet bardzo. Ale tak właśnie wyglądały moje spotkania tego typu. Głód nie dawał mi spokoju, a ja nie wymagałam ceremonii ani gry w pozory. Chodziło o zaspokojenie potrzeby. Nic więcej. Jak szybka wizyta w łazience. Zamknięta historia.

– Avo – przerwał ciszę.

– Hmm?

– Twoje paznokcie... – wychrypiął z lekką zadyszka.

Spojrzałam w dół i dopiero wtedy zauważyłam, że wbiłam mu paznokcie w klatkę piersiową. Koszulka pękła pod naciskiem.

– Och. – Tylko tyle zdołałam z siebie wydusić.

Zaśmiał się cicho i oparł czoło o moje. Właśnie nadszedł ten niezręczny moment – czas na zgrabne wycofanie się.

– Dasz mi swój numer? – zapytał z nadzieją wymalowaną na twarzy.

Najgorsze z możliwych pytań. Padało często. Za często. Nie chciałam go zranić, nie chciałam, żeby poczuł się wykorzystany. Dla mnie to był tylko impuls, zaspokojenie potrzeby, ale on? On wyglądał na takiego, co mógłby pomyśleć, że właśnie zaczął się jakiś romans. Uroczy blondynek. Zbyt uroczy na to, co działo się w mojej głowie.

Wtedy usłyszałam głośne pukanie do drzwi. Podskoczyłam instynktownie.

– Avo? Musisz natychmiast wyjść, twój ojciec chce cię widzieć – rozbrzmiał niski, ale też wyraźnie napięty głos.

Liam.

Dla większości ludzi to byłby moment szczytowego zażenowania. Dla mnie? Furtka. Doskonałe wyjście awaryjne.

– Przepraszam, muszę się zbierać – rzuciłam szybko do Mike’a, nawet nie podnosząc na niego wzroku.

Miałam nadzieję, że im szybciej stamtąd zniknę, tym łatwiej zapomni o tym niefortunnym pytaniu.

– Okej – odpowiedział zbity z tropu.

Też zaczęłam wkładać ubranie. Sięgałam już za klamkę, kiedy poczułam jego dłoń na ramieniu.

– Będę tu za tydzień. Przyjdiesz?

– Tak – skłamałam bez mrugnięcia i wyszłam, nie oglądając się za siebie.

Za drzwiami czekał Liam. Wysoki, umięśniony, o włosach koloru płynnego miodu. Z lekkim zarostem i oczami przypominającymi letnią trawę. Rzucił mi krótkie spojrzenie, potem zerknął na Mike’a, który właśnie wychodził. Zacisnął usta w wąską linię i bez słowa ruszył za mną w stronę auta.

Liam... Trudno było go zdefiniować. Gdy skończyłam osiemnaście lat, ojciec zatrudnił go jako mojego ochroniarza. Od tamtej pory stał się cieniem, który nigdy się nie oddalał. Przez te wszystkie lata zbliżyliśmy się do siebie. Może nie był przyjacielem w pełnym tego słowa znaczeniu, ale... kimś w tym stylu.

Był ode mnie pięć lat starszy. Jego ojciec chronił Marka Russo, więc z jakiegoś powodu stwierdzono, że Liam zasłużył na zaufanie. Ojciec uznał, że mogę mieć go przy sobie, bo nic nigdy się między nami nie wydarzy. No jasne.

Liam pozostawał chyba jedynym mężczyzną, z którym mogłabym stworzyć coś więcej. Jedynym, który naprawdę mnie pociągał. Ojciec, doskonale świadomy mojego temperamentu, musiał znaleźć kogoś, kto potrafiłby mi dorównać – i trafił idealnie. Ten człowiek rzeczywiście stał ze mną na równi, a to nie zdarzało się często.

Z czasem Liam poznał mnie na wylot. Tolerował moje klubowe wypadki pod warunkiem, że towarzyszył mi, obserwując z ukrycia. Czasem

odnosiłam wrażenie, że coś w nim pęka – źrenice rozszerzały się nieco bardziej, spojrzenie stawało się zbyt intensywne – jakby zazdrość próbowała przebić się przez fasadę. Ale żadne z nas nigdy nie posunęło się dalej.

– To było szybkie – skwitował.

– To było mi potrzebne.

– Biedny chłopak – rzucił, odpalając silnik. Wydawało mi się, że ścisnął kierownicę mocniej, niż wymagała tego sytuacja.

– Znajdzie sobie następną – odpowiedziałam na odczepnego.

– Myślisz, że to możliwe?

Zabrzmiało dwuznacznie. Postanowiłam nie drążyć. Wystarczyły mi chwilowe wyrzuty sumienia.

– Ojciec naprawdę mnie szuka? Jest druga w nocy. Z tego, co wiem, miał wrócić jutro w południe.

– Zmieniły mu się plany. Siedzi teraz w samolocie. Ma jakąś sprawę i nie zamierza czekać do rana, żeby z tobą porozmawiać. Poza tym chyba i tak chciałaś się stamtąd ulotnić, prawda? – rzucił z bruzdą między brwiami.

Nie pochwalał moich zachowań, ale niewiele mógł zrobić. Wiedział też, że zawsze po wszystkim chciałam zniknąć jak najszybciej. Choć wyglądało, jakby potrzebował potwierdzenia.

– Oczywiście, że tak – odpowiedziałam, zerkając na niego spod byka. Nie znosiłam, gdy przybierał ten ton.

Czy czułam coś do Liama? Tak. Był przy mnie zawsze. Potrafiłam docenić go na wielu poziomach, ale dla własnego dobra starałam się nie patrzeć na niego w ten sposób. O ile w ogóle dało się to oddzielić.

Przejechaliśmy resztę drogi w milczeniu. Wysiadłam z samochodu i łączywie wciągnęłam zimne powietrze. Atmosfera w aucie zdążyła zgęstnieć do granic. Wiedząc, że nie zamierzam niczego z tym robić, postanowiłam o tym nie myśleć. Ruszyłam w stronę domu, czując na plecach wzrok Liama, który odprowadzał mnie aż pod same drzwi.

Nasza posiadłość w Nashville – a może raczej pałac – górowała nad okolicą. Otoczona wysokim murem szczelnie odcinała się od reszty świata.

Na każdej ścianie wznosiły się wieżyczki strażnicze, obsadzone o każdej porze dnia i nocy.

Dom miał dwa piętra, pokoi trzy razy więcej, niż faktycznie potrzebowaliśmy, a każdy z nich posiadał własną łazienkę. Przestrzeni wystarczyłoby, aby komfortowo ugościć ze sto osób. I to bez żadnych kompromisów.

Całość zaprojektowano na życzenie ojca w stylu nowoczesnej elegancji. Myślę, że nawet gdyby zjawił się u nas sam papież, nie znaleźlibyśmy się w sytuacji, która mogłaby nas zawstydzić.

Zupełnie nie potrzebowaliśmy takiej posiadłości, ale ojciec uważał, że ona ma między innymi pokazywać światu, że z nami się nie zadziera. Miała wzbudzać podziw i lęk jednocześnie.

Dla mnie za bardzo krzyczała: „Halo, wszyscy widzą? Mamy tyle forsy, że moglibyśmy zlikwidować problem głodu na świecie!”.

Ojciec miał inne zdanie. A z nim się nie dyskutowało. Zresztą... kto by śmiał?

Umyłam się i zeszłam do kuchni. Za dnia rządziła tu nasza gosposia, ale o tej porze zapewne głęboko już spała. Sama więc przygotowałam sobie coś na szybko. Kiedy to ona krzątała się po kuchni, trudno było się do czegokolwiek zbliżyć – traktowała to miejsce jak osobiste królestwo i nie znosiła w nim intruzów. Jak ją znam, zauważy, że coś jest przesunięte, czegoś brakuje, coś nie leży idealnie. I rozpocznie dochodzenie, kto śmiał cokolwiek ruszać. Uroczą kobietą.

Około trzydzieści minut później w kuchni zjawił się niski mężczyzna o stalowym spojrzeniu. Ojciec. Nie wyglądał na zaskoczonego moją obecnością. Wiedział, że Liam już mnie uprzedził.

– Córko.

– Ojciec.

To było nasze klasyczne powitanie – suche, krótkie, zupełnie nieemocjonalne.

– Chodź do gabinetu. Ktoś tam czeka – rzucił przez ramię, nie oglądając się, czy za nim ruszam.

Zawsze szłam. Nawet nie przyszło mu do głowy, że mogłoby być inaczej. Zastanawiałam się, o co chodzi. Kto mógł czekać w jego gabinecie w środku nocy? To nie był pierwszy raz, ale coś w jego zachowaniu budziło niepokój. Nie zadawałam pytań. Nie miałam po co. Ojciec mówił tylko to, co sam uznał za istotne. Reszta nie istniała.

Wobec większości ludzi potrafiłam być stanowcza, wręcz dominująca. Ale w jego obecności... Tylko on przewyższał mnie we wszystkim. Tylko jemu oddawałam władzę.

Gdyby kazał mi kogoś zabić – zrobiłabym to bez słowa. Gdyby powiedział, że mam zabić siebie – też bym nie zapytała dlaczego. Ufałam mu. Wiedziałabym, że miał powód. Że robi to, by mnie przed czymś uchronić. Albo że czekałby mnie gorszy los, gdybym nie posłuchała.

Darzyłam go bezwarunkowym zaufaniem. Był moim wzorem. Nie widziałam nikogo ponad niego.

Chore? Pewnie tak. To jeden z powodów, przez które nie potrafiłam znaleźć partnera. Nie było nikogo, kto dorównałby mojemu ojcu.

Miałam przejebane.

Rozdział 2

Ava

Weszłam za ojcem do gabinetu i znieruchomiałam. W pomieszczeniu paliła się tylko mała lampka. Resztę rozświetlał chłodny blask księżyca wpadający przez ogromne, sięgające od podłogi po sufit okna. Gdyby nie one, nie miałabym szans rozpoznać, kto siedział w środku.

Na fotelu przy stoliku kawowym czekał starszy mężczyzna, już zwrócony w moją stronę. Siwe włosy, elegancko przystryżona broda, garnitur z wyższej półki. Znałam tę twarz. Ale mózg odmawiał potwierdzenia jej obecności. To niemożliwe, żeby Julian Peterson siedział teraz przede mną.

Peterson był głową rodu, z którym nasza rodzina od zawsze miała na pieńku. Rezydowali na zachodzie Stanów, pochodzili z Rosji. Przez wzajemne wpływy co jakiś czas przecinaliśmy się na eventach, bankietach i innych koniecznych oficjałkach. Unikaliśmy się wzajemnie, jak tylko się dało.

Za czasów mojego pradziadka doszło do otwartego starcia. Zginęła wtedy moja prababcia. Według nich to był nieszczęśliwy wypadek – miała znaleźć się w niewłaściwym miejscu w niewłaściwym czasie, a to my rzekomo naruszyliśmy ich interesy jako pierwsi. Ale wiemy swoje. To był atak. Świadomy, celowy i wymierzony w naszą rodzinę.

Po jej śmierci pradziadek się posypał, a zemstą zajął się jego syn. W tamtych latach zginęło wielu ludzi – po obu stronach. Tyle że w końcu przyszedł czas na rozejm. Nie było innej opcji. Dla dobra interesów zawiesiliśmy

broń i zaczęliśmy sobie patrzeć na ręce z bezpiecznego dystansu. Wschód należał do nas, zachód do nich.

Nienawiść nie wygasła. Nigdy. Ale dla przetrwania obu rodów wystarczyło, że przestaliśmy sobie podstawiać broń do skroni.

Stałam jak wryta, próbując zrozumieć, co tu się właśnie działo. Spojrzałam na ojca.

– Ojcze? – wykrztusiłam ledwo.

– Avo, dziecko, proszę, usiądź. Należy nam czegoś do picia.

Podeszłam do stolika i usiadłam naprzeciwko Petersona. Skinęłam głową w geście powitania, sama nie wiedziałam, co powinnam powiedzieć. W głowie miałam pustkę. Mogłam się spodziewać wielu rzeczy, ale na pewno nie tego.

– Witaj, Avo – odezwał się drętym tonem. Widać było, że i jemu ta sytuacja nie leżała.

Co oni, do cholery, chcą mi powiedzieć?

Usłyszałam ciche chrząknięcie. Odwróciłam się. W cieniu przy ścianie stał Liam. Samym spojrzeniem dodał mi otuchy.

– Wiem, że jesteś zaskoczona obecnością naszego gościa – mówił powoli ojciec. – Ale możesz być spokojna. Julian nie stanowi dla nas zagrożenia. – Postawił przed nami szklanki z bursztynowym alkoholem i sam upił łyk. – Gdy przebywałem w Sacramento, doszło do komplikacji – kontynuował bez pośpiechu.

– Komplikacji? Przecież pojechałeś tam na otwarcie naszego nowego oddziału. Co poszło nie tak?

– Samo otwarcie przebiegło bez zakłóceń. Problem leżał gdzie indziej. Dowiedziałem się, że jeden z naszych wspólników... nas zdradził. Wykradł dane, które planował sprzedać Petersonom.

Zmarszczyłam brwi.

– Julian jednak – ciągnął ojciec – zamiast wykorzystać tę sytuację, skontaktował się z nami. Uprowadził, co się dzieje. Miłe, prawda?

Miłe? Co on do mnie mówi? Miłe? Od Petersonów? To nie była uprzejmość. To było wystawienie faktury.

– Tak, to bardzo... niespodziewanie miłe – wymamrotałam. – Czy ten współnik otrzymał już...

– Już się nim zajęliśmy. Nie stanowi problemu. Dane również są bezpieczne – powiedział spokojnie, zerkając z uznaniem na Juliana. – I to dzięki uprzejmości naszego gościa.

Z trudem łączyłam wątki. Nadal nie rozumiałam, dlaczego brałam udział w tym spotkaniu.

– Ojczy, jaki jest cel tej rozmowy? Rozumiem, że teraz mamy dług wdzięczności. Ustaliliście już zapłatę za ten... gest? – Nie ukrywałam zniecierpliwienia. Środek nocy, a oni grali w polityczne szachy, w których zasady nikt mnie wcześniej nie wprowadził.

– Avo, spędziłem trochę czasu z Julianem. Poznałem jego rodzinę i doszliśmy do wspólnego wniosku: ta wojna musi się zakończyć. Zważnione pokolenie odeszło, a my moglibyśmy połączyć siły i stworzyć niepodważalną potęgę.

Ojciec mówił metodycznie, jakby przedstawiał plan nowej inwestycji, nie końca świata.

– Ciągłe patrzeć sobie na ręce nie ma sensu, zwłaszcza że nikt z nas nie zamierza wracać do dawnych błędów. Prawda, Julianie?

Spojrzałam na niego z niedowierzaniem. *Czy on oszalał? Czy mój ojciec właśnie przechodził przedśmiertny kryzys?* Tylko to potrafiłoby wytłumaczyć jego słowa.

– Oczywiście. Dawno już zakopaliśmy topór. Myślę... Myślmy, że to odpowiedni moment na nowy początek – dodał Julian, a w jego oku pojawił się dziwny błysk, którego nie potrafiłam odczytać.

– Chyba nie rozumiem, co chcesz mi przekazać. Jak niby mamy po prostu sobie zaufać? I w jaki sposób chcesz nas połączyć? – Patrzyłam na ojca, jakby wypowiedział najgłupszą rzecz, jaką w życiu słyszałam.

Nic z tego nie miało sensu. Dwa imperia zbudowane na strachu, władzy i krwi. Setki firm. Polityczne wpływy. Interesy ukryte pod przykrywkami fundacji charytatywnych i międzynarodowych konsorcjów. A teraz... pojednanie?

Petersonowie stanowili dla nas konkurencję – jeśli czegoś nie udało się przejąć nam, trafiało w ich ręce. I odwrotnie. Krwawa historia między naszymi rodami nie dawała żadnych podstaw do zaufania. To po prostu nie mogło się wydarzyć.

– Postanowiliśmy połączyć nasze rodziny, Ava – powiedział spokojnie ojciec.

Co, do kurwy?

– Julian ma trzech synów i...

– Słucham?! Ty chyba nie mówisz poważnie?! – wybuchłam.

Wstałam tak gwałtownie, że pokój zawirował przed oczami. Odwróciłam się w stronę Liama, szukając potwierdzenia, że nie zwariowałam. Jego twarz, jak zwykle opanowana, nie zdradzała emocji. Ale oczy... Oczy miał szeroko otwarte. Usłyszał to samo i tak samo jak ja nie mógł w to uwierzyć.

Dobrze. Przynajmniej wiedziałam, że nie brał w tym udziału. Gdyby znał plany ojca i milczał – udusiłabym go bez mrugnięcia okiem.

– Avo – zaczął spokojnie ojciec – postanowiliśmy połączyć nasze rodziny. To przyniesie korzyść wszystkim stronom.

– Wszystkim stronom?! – wyplułam zdruzgotana.

Czy on naprawdę postradał zmysły? Czy właśnie próbował mi powiedzieć, że mam wyjść za jednego z synów Petersona?

– Ojczy, wiem, że w naszym rodzie aranżowane małżeństwa nie należą do rzadkości. Ale to miało mnie nie dotyczyć. Zawsze z matką powtarzałyście, że te czasy minęły. A teraz chcesz mnie wydać za syna naszych wrogów?

To nie mogło dzieć się naprawdę. Jakiś koszmar. Pokręcona projekcja umysłu.

– Julian i jego rodzina nie są już naszymi wrogami. To przyjaciele, córko – powiedział, kładąc dłoń na ramieniu Juliana. Ten lekko drgnął.

– Nie wierzę w to – wychrypiałam.

Opadłam na fotel. Przez kilka długich sekund patrzyłam gdzieś w przestrzeń, nie rejestrując niczego. Ich rozmowa znów się toczyła, ale nie docierały do mnie żadne słowa. Byłam kompletnie oderwana od rzeczywistości.

Mój ojciec chciał, żebym poślubiła jakiegoś obcego gościa. Z rodu, z którym jeszcze chwilę temu nie mogliśmy dzielić sali balowej bez wymiany ostrych spojrzeń. Tylko po to, by jeszcze bardziej powiększyć nasze – już i tak absurdalnie ogromne – imperium.

– Czy matka wie? – zapytałam nagle, przerywając ich rozmowę.

– Jeszcze nie – odpowiedział tonem, jakbym zadała pytanie równie idiotyczne, co nieistotne.

Przecież i tak nie mogła nic zrobić. Matka mogła sobie nie wiedzieć, mogła nawet zaprotestować, ale gdy ojciec coś postanowił – tak się działo. Kropka. On był głową mocarstwa. My – tylko pionkami. Jeśli tańczyliśmy, jak zagrał, obdarzał nas uznaniem. Jeśli nie – karał. Nigdy fizycznie. Ale w taki sposób, że człowiek wolał się poddać, zanim jeszcze zaczął walczyć.

Will znał ten gniew, ale chyba nigdy nie kochał ojca tak bardzo jak ja. Nie gonił za jego uznaniem z tym samym obłędem w oczach. I właśnie tego mu zazdrościłam.

Ja nie potrafiłabym żyć z myślą, że ojciec może być ze mnie niezadowolony. Przez całe życie robiłam, co chciał, i nawet przez chwilę nie brał pod uwagę, że mogłabym teraz postąpić inaczej, niż oczekiwał. Miał rację. Byłam mu podporządkowana do szpiku kości. Nawet jeśli w efekcie miałam wieść życie, którego nie chciałam. A wszystko wskazywało na to, że właśnie tak będzie wyglądać moja przyszłość.

– Chcesz wiedzieć, który z nich będzie tym szczęściarzem? Komu oddam twoją rękę?

No tak. Julian miał trzech synów. Nawet o tym nie pomyślałam. Bo co za różnica?

Nie chciałam tego małżeństwa, bez względu na to, który z nich miałby być tym wybranym. Żadnego z nich nie znałam osobiście. Może gdzieś się kiedyś minęliśmy. Może. Ale nie zwróciłam uwagi. Nie było powodu. Nie było potrzeby.

Nie sądziłam, że kiedykolwiek ta informacja stanie się istotna. Nie planowałam wychodzić za męża. Ani za żadnego z Petersonów, ani za

kogokolwiek innego. Już dawno pogodziłam się z tym, że nie znajdę mężczyzny, który spełni moje oczekiwania. Zresztą... nawet nie szukałam.

Założyłam, że zostanę starą panną, a kiedy ojciec umrze, zajmę się wszystkim, dopóki nie znajdę kogoś, kto przejmie ten bajzel po mnie. Może Will założy rodzinę. Może któreś z jego dzieci. Ale ja?

Ja i małżeństwo. Ja pierdołę.

– Julian postanowił oddać swojego najstarszego syna, Thomasa. To jego prawa ręka, tak jak ty jesteś moją. Jest siedem lat starszy od ciebie, ale sądzę, że przez podobne doświadczenia łatwiej wam będzie się dogadać. Będziecie idealną parą... dla naszych interesów.

„Dla naszych interesów”.

Oczywiście. Właśnie to każda córka pragnie usłyszeć, kiedy jest wydawana za męża.

– Jeśli jesteś zmęczona, możesz już iść. W przyszłym tygodniu polecimy do domu rodzinnego Petersonów. Poznacie się i omówimy szczegóły planu.

„Szczegóły planu”.

– Dobrze, ojczy – powiedziałam, kłaniając się lekko.

Wyszłam. Drzwi zatrzasnęły się za mną głośniejsz, niż planowałam, ale nie miało to już żadnego znaczenia.

Ruszyłam przed siebie. Autopilot zaprowadził mnie na zewnątrz. Potrzebowałam powietrza, ucieczki.

W ogrodzie mieliśmy labirynt z wysokich krzewów – stworzony lata temu. Bawiliśmy się tam z Willem w chowanym. Oczywiście zazwyczaj znajdował mnie w kilka minut, ale nie o wygraną chodziło. Kochałam to wspomnienie.

Miałałam tam jedno miejsce – moją kryjówkę. Wcisnęłam się w nią, choć dziś była już trochę za ciasna. Mimo to dawała mi iluzję schronienia. Oparłam plecy o chłodną zieleń, wciągając powietrze głęboko w płuca. W głowie pustka. To wszystko przytłoczyło mnie bardziej, niż potrafiłam przyznać nawet przed sobą.

Przez całe życie szykowałam się, by stanąć na miejscu ojca. Tylko to miało znaczenie. Stać się najlepszą. Nietykalaną. Taką, jak on – moja największa inspiracja. A teraz miałam stać się czyjąś żoną.

Samo to słowo wywoływało we mnie ciarki – i nie te dobre. Kojarzyło mi się wyłącznie z matką. A te skojarzenia nie należały do pozytywnych. Rzadko kiedy słyszałam, by miała własne zdanie. Jeszcze rzadziej widziałam w niej coś poza trwaniem w roli matki i żony. Całe życie walczyłam, by nie stać się taką kobietą.

Prowadziłam własne biznesy. Ojciec już nie ingerował w moją pracę. Pranie pieniędzy opanowałam do perfekcji. Widział, że moje działania przynoszą mu zyski, nie generują problemów, więc trzymał się z daleka. Cieszył się, że chociaż jedno jego dziecko podąża ścieżką, którą przed laty wydeptali przodkowie.

Byłam samodzielna. W pełni. Nie potrzebowałam jego wsparcia, nawet gdy trzeba było kogoś uczyć. Sama wymierzałam kary.

Stałam się nim. Jego młodszą wersją. Patrzył na mnie z dumą – widziałam to w jego oczach. A teraz... Teraz właśnie zamierzał mi to wszystko odebrać. Moją siłę. Moją niezależność.

Nie rozumiałam dlaczego. Nie zrobiłam nic, czym mogłabym zasłużyć na taką karę. To było zwyczajnie niesprawiedliwe. Lata lojalnej pracy, oddania, walki – miały teraz pójść się jebać?

Nie po to stałam się tym, kim byłam, by dzielić się swoją pozycją z kimś, kto nawet nie znał ceny, jaką za to zapłaciłam. Nie potrzebowałam faceta, żeby coś znaczyć. Nie potrzebowałam nikogo.

Usłyszałam kroki. Tylko jedna osoba stąpała po tym żwirze w taki sposób. Liam.

– Ava? Jesteś tu? – wyszeptał.

– Jestem.

Podszedł i usiadł obok.

– Jak się czujesz?

– A jak myślisz? – Głos mi się lekko załamał. Przy nim nie musiałam udawać.

– Tak myślałem. Kurwa, co za spierdolona akcja. Jak to usłyszałem... aż mnie zmroziło. Jak on może ci to robić?

– Nie wiem, Liam. Ale wiem jedno, nie mam jebanego wyjścia. Cokolwiek powiem... i tak wszystko już zostało ustalone. Słyszałeś jego ton. Nie ma odwrotu.

Oboje westchnęliśmy.

Kątem oka zobaczyłam, jak Liam zaciska pięść. Całe ciało miał spięte, jakby coś w nim wrzało. Wiedziałam, że walczył ze sobą, by coś powiedzieć. I chyba przeczuwałam, co to mogło być.

Nie, proszę. Nie teraz.

– Avo...

– Nie teraz, Liam... – przerwałam mu od razu.

– Kurwa mać – rzucił, uderzając pięścią w ziemię.

Ukryłam twarz w dłoniach, opierając łokcie na kolanach.

– To jakiś pierdolony koszmar.

– To wszystko brzmi, jakby nie działo się naprawdę. Tyle lat walki, a teraz taka decyzja?

– Zawsze był zachłanny. Chciał rządzić światem. Może to jego sposób, żeby się do tego przybliżyć.

– Masz jakiś plan? – zapytał, a w jego głosie pobrzmiwał szczery smutek.

– Jaki, do cholery, plan? Przecież mnie znasz. Robię to, co mi każe. Jakbym się teraz postawiła, straciłabym wszystko. Nigdy się mu nie sprzeciwiłam. Jestem jego pieprzoną marionetką. Taka jest, kurwa, prawda. Całe życie się łudziłam, że kiedyś będę mu równa. Ale nigdy by do tego nie dopuścił. I co z tego, że robiłam wszystko, jak trzeba? Skończę jak moja matka. Kurwa, jestem moją matką...

– Nieprawda, jesteś...

– Daj spokój, Liam – uciłam. Nie znosiłam tego tonu politowania. – Oboje wiemy, że mam rację.

Czułam, jak moje życie rozpada się na kawałki.

– Idę do siebie – rzuciłam i podniosłam się, kręcąc głową z niedowierzaniem.

– Poleć tam z tobą. Pamiętaj, jeśli będziesz mnie potrzebować, jestem. Zawsze. – Uśmiechnąłem się blade.

– Jasne – odpowiedziałam, kładąc dłoń na jego ramieniu. Ścisnęłam je lekko i odeszłam.

Dotarłam do swojego pokoju i opadłam na łóżko. Wpatrywałam się w biały sufit, jakby miał dać mi odpowiedzi, których tak desperacko szukałam. Czułam, że czas stanął w miejscu, odkąd padły tamte słowa.

Z jednej strony wiedziałam, że jestem bez ruchu. Z drugiej – wciąż tliła się we mnie resztką nadziei, że znajdę sposób, by to przerwać.

Całe życie walczyłam o władzę nad sobą. Każdy sukces wyrывałam pazurami. Wszystko, co miałam, zdobyłam własnymi rękami. A teraz kazano mi to oddać – komuś, kto na to nie zasłużył. Po prostu... oddać. Dzielić się swoim życiem. Dzielić siebie.

Nigdy nie byłam w stałej relacji. A teraz miałam wyjść za mąż. Ślub – dla mnie równoznaczny z ubezwłasnowolnieniem. Nie mogłabym już przecież tak po prostu zniknąć do klubów, robić, co chciałam.

Zastanawiałam się, co o tym wszystkim sądził Thomas. Czy też miał ochotę rwać włosy z głowy? Czy może z radością liczył, ile zyska? Kim on właściwie był?

Choć w gruncie rzeczy – jakie to miało znaczenie? Kimkolwiek by się okazał, dla mnie był symbolem największej porażki w życiu. Po raz pierwszy naprawdę poczułam... złość na ojca. Prawdziwą. Pałącą.

A przecież mu ufałam. Zrobiłabym dla niego wszystko.

Nie wiedziałam, jak dalej żyć. Czułam się, jakby tą wiadomością zdmuchnął budowany latami domek z kart. Ale nie mogłam się poddać. Nie mogłam dać im tej satysfakcji.

Jestem Ava Russo. Nic mnie nie złamie. Tak właśnie musiałam myśleć.

Jestem Ava Russo. Jestem Ava Russo.

Rozdział 3

Ava

Poderwałam się do siadu i przetarłam dłonią czoło. Cała mokra od potu wiedziałam, że muszę natychmiast wziąć prysznic. Wstałam i ruszyłam do łazienki. Zerknęłam w lustro – przez chwilę tylko patrzyłam na siebie. Dopiero wtedy dotarło do mnie, że wczorajsza noc naprawdę się wydarzyła. Błękitne oczy podkrążone, cera ziemista, długie jasnobrązowe włosy jakby wyblakły w ciągu jednej nocy. Wyglądałam, jakby ktoś dodał mi kilkanaście lat życia.

Oparłam się rękami o umywalkę i spuściłam głowę. Nie mogłam się rozsypać, nie teraz. Zsunęłam z siebie koszulę nocną i weszłam do przeszklonego prysznica. Zaczęłam od włosów. Nałożyłam maskę, odżywkę, balsam – cały rytuał, krok po kroku. Nie mogłam pozwolić, by coś mnie złamało. Moje życie się skomplikowało, ale ja się nie zmieniłam. Nadal potrafiłam nad wszystkim panować.

Po godzinie wyszłam z pokoju i skierowałam się w stronę jadalni. Uwielbiałam to pomieszczenie. Ogromne okna wychodziły na ogród, a dalej łniło jezioro. Jasne ściany, świeże kwiaty w wazonach i moje obrazy, które kiedyś miałam czas malować. Było w tym miejscu coś kojącego.

Reszta rodziny już siedziała przy stole. Nie czekaliśmy na siebie z posiłkami, ale zawsze staraliśmy się zasiąść mniej więcej w tym samym czasie. Matka wprowadziła ten zwyczaj, gdy z Willem byliśmy jeszcze dziećmi. To chyba jedyna rzecz, na którą miała jakikolwiek wpływ.

– Dzień dobry, kochanie – powiedziała z uśmiechem, wskazując miejsce przy stole. – Siadaj, jedz.

– Dzień dobry. – Brzmiałam jak zawsze, ale przyglądałam się każdemu z nich uważniej niż zwykle.

Matka wyglądała zbyt pogodnie. Will z kolei rzucił mi spojrzenie pełne niepokoju. Już wiedział.

– Avo, słyszałem, że dziś masz spotkanie z Reynoldsem – odezwał się ojciec, nie odrywając wzroku od gazety.

Spotkaniem bym tego nie nazwała. Ale przy matce staraliśmy się trzymać wersji łagodnej. Ojciec uniósł brwi, jakby próbował wyczytać z mojej twarzy, czy potrzebuję wsparcia. Przewróciłam w myślach oczami. Już od dawna nie potrzebowałam jego pomocy. Gdy tak się we mnie wpatrywał, poczułam znajomy dyskomfort – jakby zaczynał mieć wątpliwości. Nie znosiłam tego uczucia.

– Tak, ojcze. Wszystko pod kontrolą – odpowiedziałam spokojnie, bez emocji.

Nie chciałam ciągnąć tej rozmowy. Po tym, co wydarzyło się poprzedniego wieczoru, patrzyłam na niego inaczej. Przez chwilę mierzyliśmy się wzrokiem. Przerwał nam jednak Will – znaczące chrząknięcie przyciągnęło naszą uwagę. Popatrzył na mnie, potem na ojca i potrząsnął głową. Widać było, że nie podobała mu się cała ta sytuacja. Matka tymczasem dolewała sobie herbaty, jakby świat wokół niej nie istniał. Czasem odnosiłam wrażenie, że żyła w swojej bańce. To ją chyba przez te wszystkie lata trzymało przy zdrowych zmysłach.

– Czy możemy po śniadaniu porozmawiać w gabinecie? – rzucił Will, nie patrząc na nikogo, ale było jasne, że pytał każdego z wyjątkiem matki.

– Oczywiście. Mam spotkanie, ale znajdę parę minut – odparł ojciec tonem urzędnika.

Zacisnęłam usta. Córnka na wydaniu, ale rozmowa z nią zasługuje na kilka minut w grafiku. Śmieszne, ale typowe.

Spojrzałam na Willa. Wzruszyłam ramionami. Nie widziałam sensu w rozmowie z ojcem – zresztą Will dobrze o tym wiedział. Obserwował

mnie z wyrzutem. Zawsze próbował przemówić mi do rozsądku, bym przestała ślepo wykonywać ojcowskie rozkazy, ale nie rozumiał, że tu nie chodziło o strach. To było coś głębszego.

Nie chcąc ciągnąć tej bezgłośnej wymiany zdań, skupiłam się na jeździe. Choć zupełnie nie miałam apetytu, zmusiłam się, by coś zjeść. Potrzebowałam siły. Poza rozmową z ojcem faktycznie czekało mnie spotkanie z Reynoldsem.

Ten typ już dawno przeginał, ale teraz miałam niezbite dowody, więc załatwię sprawę z czystym sumieniem. I, przyznając, cieszyłam się, że będę miała gdzie rozładować emocje. Wiedziałam, że to nienajlepsze podejście, ale nie dbałam o to.

Zjadłam jogurt z granolą i wypiłam mocną czarną kawę. Wstałam od stołu jako ostatnia i ruszyłam w stronę gabinetu. W holu natknęłam się na Liama.

– Już na posterunku, widzę.

– Tak jest, panno Russo – rzucił z uśmiechem. Wiedział, że nienawidzę tego formalnego tonu. Robił to specjalnie, żeby mnie rozdrażnić.

Przewróciłam oczami, ale w duchu uśmiechnęłam się pod nosem. Przynajmniej trochę poprawił mi nastrój.

– Chodź, pooglądasz przedstawienie. Miej też coś od życia – odparłam i ruszyłam przodem.

Gabinet ojca przypomniał mi o wszystkim, co wydarzyło się zeszłej nocy. Półmrok, ciepłe światło lampki. Ojciec siedział w swoim fotelu, palił i wpatrywał się w obraz nad głową. Will stał przy oknie, też z papierosem.

– No dobrze, skoro wszyscy są, możesz mówić, synu – odezwał się beznamiętnie, nie odrywając wzroku od ściany.

Podszłam bliżej i również sięgnęłam po papierosa. Ogień, dym, pierwszy wdech. Ulga.

– Czyś ty do reszty zwariował?! – wybuchł Will. – Chcesz zmusić własną córkę do małżeństwa z jakimś obcym facetem? I to jeszcze z naszej konkurencji?! Czy ta chora ambicja już kompletnie wyżarła ci mózg? Po co to wszystko? Naprawdę sądzisz, że chodzi tylko o kasę? Myślisz, że

więcej zer na koncie zmieni cokolwiek? Umrzesz, więc i tak tego nie wydasz! Chcesz zniszczyć jej życie, choć ma je całe przed sobą? Co z ciebie za ojciec?! Wiedziałem, że jesteś potworem, ale teraz przechodzisz samego siebie. Może czas zrobić ci badania na głowę, bo to, co robisz, jest chore!

Stałam w milczeniu. Słuchałam go z mieszkanką wdzięczności i żalu. Will był impulsywny, ale szczery. I zawsze wierzył, że da się jeszcze coś zmienić.

Ojciec podniósł wzrok. Spojrzał na syna z pogardą.

– Synu – zaczął powoli, niczym syczący wąż. – Czy masz jeszcze jakieś uwagi do tego, jak kieruję swoimi interesami? – Nie czekając na odpowiedź, kontynuował z całkowitym spokojem: – Uważasz, że ktoś taki jak ty ma prawo mówić mi, co jest właściwe? – Kolejny cios wbity z zimną precyzją. – Ty, który w swoim życiu nie osiągnął nic samodzielnie? Żadne z twoich osiągnięć nie jest twoją zasługą. – Uniósł lekko brew w kpiącym geście. – Nie zasłużyłeś nawet na to, by nazywać się moim pierworodnym. Jesteś moją porażką. Jedynym, czego się wstydzę.

Wbiłam spojrzenie w sufit. Ojciec mówił to wszystko z taką pogardą, że samo słuchanie sprawiało, iż włosy na całym ciele stawały mi dęba. Will podszedł do mnie, chwycił za rękę i pociągnął w stronę ojca. Czułam, jak brat cały się trzęsie, ale to nie pierwszy raz, gdy usłyszał takie słowa.

– Nie obchodzi mnie, co o mnie myślisz. Sam wstydzę się tego, czym jestem potomkiem – wypluł te słowa z równą pogardą. – Zamiast skupiać się na tym, co ci nie wyszło w życiu, spójrz na Avę. – Wskazał na mnie palcem. – Zrobiła wszystko, byś był zadowolony. Wykorzystujesz to, jak bardzo jest w ciebie zapatrzona. Ona nie zasługuje na takie traktowanie! Powinieneś ją nagrodzić za te wszystkie lata ciężkiej pracy, a ty traktujesz ją jak pionka w swojej chorej grze!

Zacieśniłam uścisk na jego dłoni, ale w głowie miałam tylko to, że Will mówi wszystko, co sama myślałam. Czułam się oszukana.

Ojciec oderwał wzrok od Willa i spojrzał na mnie tym swoim nieprzeniknionym spojrzeniem. Patrzył przez chwilę, po czym ponownie zwrócił się do syna:

– Jeśli skończyłeś, możesz wyjść i zostawić mnie z moją jedyną pociechą. Will głośno wypuścił powietrze z płuc, nieświadomie ściskając mocniej moją dłoń. Odwrócił się i ucałował mnie w policzek, szepcząc do ucha:

– Będę czekał u ciebie.

Kiwnęłam głową na zgodę, zostając przy biurku ojca, gdy Will niespiesznie wychodził.

Papieros już zdążył mi się dopalić, więc sięgnęłam po kolejnego. Powietrze było ciężkie od wypowiedzianych słów, zdawało się dusić każdym oddechem. Nie mogąc dłużej ustać, usiadłam na fotelu.

Przymknęłam na moment powieki. Przez kilka minut siedzieliśmy w milczeniu, a ja starałam się opanować emocje. Will miał wiele racji w tym, co mówił, ale nie zdawał sobie sprawy, że ja wcale nie byłam udręczona, robiąc to wszystko przez lata. Może na początku byłam trochę postawiona pod ścianą, ale później chciałam to robić. Nie czułam przymusu. Chciałam być silna, a ojciec mnie tego uczył. I chociaż wskazywał mi drogę, to ja stawiałam każdy krok. Chciałam tego.

Ale czy teraz też tego chcę? Nie. Tym razem ojciec nie wskazał mi drogi, tylko podjął decyzję za mnie. I to mnie bolało najbardziej. Jednak czy kiedykolwiek żałowałam jakiegoś ruchu, który przez niego wykonałam? Nie. Cieszyłam się z tego, jaka jestem, i to była głównie jego zasługa. Ufałam mu bezgranicznie.

Dopaliłam papierosa i zgasiłam go. Zwróciłam się do ojca:

– Kiedy wyjeżdżamy do Petersonów?

Spojrzał na mnie z wysoko uniesioną głową. Kąciki jego ust drżały, jakby walczył z uśmiechem – tym razem nie przyniosło mi to satysfakcji.

– W poniedziałek.

– Dobrze – odpowiedziałam i wyszłam.

Nie miałam ochoty na rozmowę z Willem, ale wiedziałam, że i tak mnie do niej zmusi. Usłyszałam za sobą kroki. Liam dogonił mnie i chwycił lekko za ramię, odwracając w swoją stronę. W jego oczach zobaczyłam napięcie, niepokój.

– Jest okej, Liam – rzuciłam, zanim zdążył cokolwiek powiedzieć.

Zacisnął szczęki, przez chwilę jeszcze patrzył mi w oczy, ale odpuścił. Ruszyłam do swojego pokoju.

Will siedział na skraju łóżka, oparty łokciami o kolana. Gdy weszłam, podniósł wzrok, nie mówiąc ani słowa. Przysiadłam obok niego.

– Wiem, mówiłam, że twoje dzieci przejmą po mnie interesy, ale... chyba zmieniłam zdanie. Zamarzył mi się ślub z jakimś nieznanym – rzuciłam z udawanym entuzjazmem, próbując rozładować atmosferę.

Ujęłam jego dłoń i zaczęłam ją powoli gładzić. Miał zadbane, gładkie ręce – czasem mi się wydawało, że nawet delikatniejsze od moich. Mój brat był naprawdę przystojny: wysoki, świetnie zbudowany. Włosy – jasnobrązowe, takie same jak moje, i to samo intensywnie niebieskie spojrzenie.

Na bankietach ludzie zawsze zachwycali się tym, jak dobrze razem wyglądamy. Piękne rodzeństwo Russo. Uśmiechnęłam się mimowolnie na to wspomnienie.

– Nie rozumiem, jak możesz się na to godzić... Wiesz, że nie musisz, prawda? – zapytał cicho. Jego głos miał w sobie sporo żalu.

– Wiem, braciszku, wiem – odparłam, nie chcąc się z nim spierać. – Nienawidzę tego, jak on się do ciebie zwraca. Nie zasłużyłeś na to.

– Trochę zasłużyłem – rzucił z lekkim uśmiechem, szturchając mnie w ramię. – Nie jestem takim idealnym dzieckiem jak ty.

– Pojedziesz tam ze mną? – zapytałam z nadzieją.

– Zobaczymy, młoda. Nie wiem, czy będę mile widziany.

– Musisz ze mną pojechać. Z tobą i Liamem dam radę.

– Liam to pierdolony masochista, przysięgam. – Pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Przestań. – Puściłam jego dłoń, kończąc ten krótki moment czułości. – A teraz muszę się zbierać. Mam sprawę do załatwienia.

Godzinę później siedziałam już w samochodzie w drodze do Saint Louis, gdzie znajdował się magazyn mojej największej dumy. Od zawsze interesowała mnie sztuka, szczególnie malarstwo. Marzyłam o własnej galerii – i to marzenie spełniłam dwa lata temu. Galeria od początku

dynamicznie się rozwijała. Wystawiałam prace zarówno uznanych, jak i wschodzących artystów. Mój gust mnie nie zawodził, a zyski z każdej kolejnej wystawy rosły.

Ostatnio jednak coś zaczęło się psuć. Kilka obrazów sprzedano na fałszywe dane, a czeki nie miały pokrycia. Straciłam trzy prace, łącznie warte około sześćset tysięcy dolarów. Początkowo myślałam, że to zwykły błąd jednego z pracowników. Po dokładnym śledztwie okazało się jednak, że Reynolds nie tylko wiedział, ale i pomagał oszustom – za odpowiednią stawkę. Nie byłam zaskoczona. Od zawsze czułam, że nie można mu w pełni ufać.

Podjechaliśmy pod magazyn, gdzie wszyscy już czekali. Budynek powstał niedawno, na moje polecenie. Trzymanie cennych dzieł w byle jakiej piwnicy nie wchodziło w grę. Liczyły się odpowiednie warunki przechowywania, a także bezpieczeństwo. To miejsce przypominało twierdzę. Bez przesady mogłabym powiedzieć, że można się tu schronić nawet przed apokalipsą zombie.

Zaledwie przekroczyłam próg, dobiegły mnie wrzaski Reynoldsa. Dla mnie – muzyka. Przeszłam do specjalnie przygotowanego pomieszczenia i stanęłam w progu. Ten gnój wił się na krzesle, próbując się wyswobodzić. Naiwniak. Gdy mnie zauważył, zamarł, a ja posłałam mu ciepły uśmiech. Skrzywił się pogardliwie i wymamrotał coś, czego nie zrozumiałam. Okrążyłam go, zdjęłam płaszcz i powiesiłam go starannie w szafie. Pomieszczenie było małe, dokładnie takie, jak zaplanowałam – chłodne, sterylne, kamienne, bez okien. Idealne do rzeczy, które należało szybko posprzątać.

– Czemu przestałeś krzyczeć? – spytałam z zawodem.

Rzuciłam spojrzenie w stronę Liama, który jak zwykle nie odstępował mnie na krok. Przewrócił oczami. Mój cień chyba nie przepadał za tą wersją mnie.

– Czemu przestałeś krzyczeć?! – podniosłam głos i kopnęłam nogi krzesła.

Reynolds runął twarzą na kamienną podłogę. Jęk i odgłos łamania kości nosa sprawiły, że aż zamruczałam z satysfakcji.

– Niech Saw cię zastąpi – rzuciłam przez ramię do Liama.

Zacisnął usta i wyszedł. Po chwili w drzwiach stanął Saw, mój osobisty specjalista od spraw problematycznych.

– Podnieś go. Gość nie powinien leżeć na ziemi, gdy rozmawiamy – dodałam teatralnie.

Saw bez zbędnych pytań z powrotem postawił krzesło z Reynoldsem. Zbliżyłam się, pochylając nisko, aż niemal stykaliśmy się czołami. W jego oczach widziałam ból i obrzydzenie.

– Peterze Reynoldsie, kto cię nakłonił do tego żenująco głupiego posunięcia? Nie wierzę, że sam na to wpadłeś. – Patrząc mu prosto w oczy, wbiłam paznokieć w jego krtań. Jęknął, a delikatna strużka krwi spłynęła mu po szyi.

Zamierzałam się wyprostować, gdy ten splunął mi w twarz. Przymknęłam powieki, wzięłam głęboki oddech i potrząsnęłam głową.

– Tak chcesz to rozegrać? Saw, przynieś zszywacz.

Saw podszedł do szafy i wrócił z ciężkim tapicerskim modelem. Źrenice Reynoldsa poszerzyły się z przerażenia.

– Wiem już wszystko, Peterze. Moi ludzie dostarczyli mi komplet informacji. Nie jesteś mi już potrzebny. Ale skoro zachowujesz się jak bezczelny szczył, to muszę odpowiednio zareagować.

– Poczekaj! – jęknął spanikowany. – Wyjaśnię, ja...

Zignorowałam go. Odgłos zszywacza zagłuszył jego słowa. Wskazałam Sawowi, by przytrzymał głowę Reynoldsa. Zrobił to z wprawą.

– Zaczekaj! Zrozum, ja...

Nie miałam najmniejszej ochoty wysłuchiwać tych lamentów. Chwytałam jego twarz i zaczęłam zszywać usta, nie przejmując się tym, że kilka zszywek trafiło w policzki, brodę, nawet w powiekę. Czerwony płyn spływał mi po dłoni, ale nie zatrzymałam się ani na moment.

Po kilku minutach puściłam Petera i cofnęłam się o krok, zerkając na swoje dzieło. Wyglądał jak żywcem wyjęty z kadru horroru – blada twarz umazana karmazynową mazią, wargi wygięte w nienaturalnym grymasie, który miał już nigdy nie zniknąć. Oczy ledwo się otwierały, półprzytomne,

z nikle dostrzegalnym błyskiem resztek świadomości. Gardłowe bulgotanie wydobywające się spomiędzy zszywek przyprawiało o dreszcze.

Wytarłam dłoń o jego koszulę i podeszłam do umywalki, by zmyć resztki krwi. Peter opadł z sił, głowa bezwładnie mu zwisała, ciało się rozluźniło, jakby porzuciło próby walki.

Opluł mnie – więc zaszyłam mu usta. Okradł mnie – pora zająć się jego dłońmi.

Z jednej z szaf wyjęłam zestaw ogromnych szczypiec. Kupiłam je kiedyś spontanicznie – uznałam, że na pewno się przydadzą. I właśnie nadzedł ich dzień.

Otworzyłam czarną walizkę. Po krótkim namyśle sięgnęłam po parę z niebieskimi rączkami. Peter był nieprzytomny, więc bez przeszkód podniosłam jego lewą dłoń. Palce lekko drżały – mimowolny, biologiczny odruch.

Wybrałam kciuk. Chwyciłam szczypcami jego paznokieć i zaczęłam powoli odklejać go od łożyska. Ból natychmiast ocucił mężczyznę, a ten zaczął się szarpać, kwilić przez zaszyte usta. Saw skutecznie go unieruchomił. Nie chciałam się z nim siłować, zależało mi na precyzji.

Gdy pierwszy paznokieć został wyrwany, Peter ponownie zemdleł. I tak to wyglądało – chwyt, pociągnięcie, przebudzenie, jęk, szarpanina, omdlenie. Cykliczny taniec bólu i słabości.

Zabawa z paznokciami okazała się nużąca. Gdy dotarłam do ostatniego, głowa pulsowała mi od napięcia i skupienia. Spojrzałam na niego – właściwie to już nie był człowiek. Raczej zbiór zwiotczących mięśni, bezwolne ciało – kupa mięsa, którą kiedyś nazywałam Peterem Reynoldsem.

– Dokończ sam – poleciłam Sawowi i opuściłam pomieszczenie, zabrawszy ze sobą płaszcz.

Za drzwiami stał Liam. *Czekał tu przez cały ten czas?*

– Idę się odświeżyć – rzuciłam krótko i ruszyłam po schodach na piętro, do mojego gabinetu.

W środku znajdowały się prywatna łazienka i niewielka garderoba. Szybko zrzuciłam z siebie ubranie, wskoczyłam pod prysznic i przemyłam

ciało, pozbywając się śladów krwi, potu i frustracji. Gdy wróciłam, Liam siedział na kanapie i czekał. Przewróciłam oczami.

Usiadłam w fotelu przy biurku i obróciłam się w stronę okna. W oddali, przy masce czarnego samochodu stał wysoki mężczyzna. Nie widziałam jego twarzy, ale miałam wrażenie, że patrzył wprost na mnie. Zignorowałam go i odpaliłam laptopa. Kątem oka dostrzegłam, że Liam mnie obserwuje.

– Coś chcesz mi powiedzieć? – rzuciłam dla świętego spokoju, bo wyraźnie coś go gryzło.

– Jak się czujesz, Avo? – zapytał spokojnie. – Zwykle za kradzież nie chcesz, żeby Saw dokończył.

Jego ton był łagodny, bez grama osądu, ale spojrzenie niepokojąco wnikliwe.

Miał rację. Przychodząc tutaj, nie planowałam aż takiej brutalności. Reynolds zasłużył na nauczkę, ale niekoniecznie na wyrok. Chyba rzeczywiście się na nim wyżyłam. To nie pierwszy raz, gdy odebrałam komuś życie, ale pierwszy, gdy nie byłam pewna, czy kara była adekwatna. Zamilkłam na moment, próbując to sobie poukładać.

– Avo, jeśli potrzebujesz pogadać... wiesz, że zawsze jestem – odezwał się znowu i przesunął na skraj kanapy.

– Wiem, Liam – odpowiedziałam odruchowo. – Chyba... trochę mnie poniosło.

Cholera, poniosło mnie totalnie. Gdyby mi tego nie powiedział, nie wiem, czy sama bym zauważyła. Wszystko, co wydarzyło się w ostatnich dniach, skutecznie rozwaliło mi wewnętrzną równowagę. Musiałam się pozbierać. Brak kontroli mógł mnie zaprowadzić w ciemne zakamarki duszy, do których nie chciałam wracać.

Spojrzałam znów w okno. Samochód nadal stał, ale mężczyzny już nie było.

– Kojarzysz ten wóz, który tam stoi? – zapytałam, wskazując delikatnie głową.

Wstał i podszedł do mnie. Przez chwilę w milczeniu wpatrywaliśmy się w ciemne auto.

– Pójdę to sprawdzić. Zostań tu – rzucił i zniknął za drzwiami.

Oparłam łokcie na biurku i zaczęłam przeglądać maile. Zwykle czułam podekscytowanie, widząc propozycje kupców czy nowe zgłoszenia od artystów, ale dziś... Dziś nie miałam na to głowy. Myśli krążyły wokół tego, co wydarzyło się na dole. To, co powiedział Liam, tylko wzmocniło mój niepokój. Straciłam panowanie nad sobą, czyli zrobiłam coś, czego ojciec uczył mnie unikać za wszelką cenę. Kara miała być wymierzeniem sprawiedliwości. Nie zemstą. Nie upustem emocji. A dziś po prostu się znęcałam.

Pukanie do drzwi przerwało moją zadumę. Podniosłam wzrok i zobaczyłam Liama z wyraźnym zdziwieniem na twarzy.

– Przyszli jacyś kupcy, chcą obejrzyć dzieła – oznajmił z lekkim niedowierzaniem.

– Nie mam dziś żadnych umówionych spotkań. I nigdy nie prowadzę ich tutaj, tylko w galerii. Co to za jedni?

– Mówią, że są przejazdem i przyjechali z daleka. Bardzo proszą o chwilę rozmowy. Wyglądają na bogatych i... mają rosyjski akcent.

Uniosłam brew.

– Rosyjski akcent?

Nie przypominałam sobie żadnych kontaktów z tamtej części świata. Przypadek? Może. Ale po tym wszystkim, co się działo, nie wierzyłam już w przypadki.

– Dobrze – westchnęłam. – Sprawdź ich i wprowadź.